

Louise Glück: * SNOW * / * ŚNIEG * (tł. Ela Binswanger)

ŚNIEG

(tł. Ela Binswanger)

Koniec grudnia: ojciec i ja
w drodze do Nowego Jorku, do cyrku.

Niesie mnie
na ramionach w mroźnym wietrze:
białe papierowe strzępki
rozwiewane po torach.

Mój ojciec lubił
tak stać i trzymać mnie tak,
żeby mnie nie widzieć.
Pamiętam,
wpatrywałam się przed siebie
w świat, który widział mój ojciec;
uczyłam się
chłonąć tę pustkę,
gęsty śnieg
nie opadał wirując wokół nas.

*

ŚNIEG

(tł. Krystyna Dąbrowska)

Późny grudzień: ojciec i ja

jedziemy do Nowego Jorku, do cyrku.

Trzyma mnie

na ramionach w przesywającym wietrze:

nad pokładami kolejowymi przelatują

skrawki białego papieru.

Ojciec lubił

tak stać, trzymać mnie,

żeby mnie nie widzieć.

Pamiętam,

jak wpatrywałam się przed siebie

w świat, który widział ojciec;

uczyłam się

chłonąć jego pustkę,

gęsty śnieg,

który nie spadał - wirował wokół nas.

*

z: Louise Glück "Ararat", tł. Krystyna Dąbrowska, Wydawnictwo a5, 2021

*

SNOW

Late December: my father and I

are going to New York, to the circus.

He holds me

on his shoulders in the bitter wind:

scraps of white paper

blow over the railroad ties.

My father liked

to stand like this, to hold me

so he couldn't see me.

I remember

staring straight ahead

into the world my father saw;

I was learning

to absorb its emptiness,

the heavy snow

not falling, whirling around us.

*

W Magazynie do Czytania KSIĄŻKI z 29 czerwca 2021 tłumaczka tomiku "Ararat" Krystyna Dąbrowska o poetce w artykule pt. "Niedawno zaczęła dostawać listy z fachowymi pytaniami dotyczącymi ogrodnictwa. Wszystko, czego nie wiecie o noblistce Louise Glück".

Fragmety:

"Ararat" to najbardziej autobiograficzny zbiór wierszy Glück, chociaż przymiotnika "autobiograficzny" używam z wahaniem, wiedząc, że poetka go nie znosi. "Nieskończenie mnie irytuje, kiedy czytam o swoich wierszach jako o autobiografii - przyznała w rozmowie z Grace Cavalieri w 2006 roku. - Czerpię z materiałów, które podsuwa mi życie, ale nie to mnie interesuje, że te rzeczy przytrafiły się akurat mnie; interesuje mnie to, że kiedy rozglądam się wokół, wydają się paradygmatyczne. Wszyscy rodzimy się śmiertelni. Musimy zmagać się z myślą o śmiertelności. Wszyscy na jakimś etapie kochamy, z całym ryzykiem, które się z tym wiąże, z całą podatnością na zranienie, rozczarowaniami i potężnymi dreszczami namiętności. To jest wspólne ludzkie doświadczenie, więc

używasz własnego ja jako laboratorium do ćwiczeń, prób ujarzmiania tego, co postrzegasz jako kluczowe ludzkie dylematy".

Zrozumiała jest niezgoda poetki na traktowanie jej życia i pisania w skali jeden do jednego. Jednak siła "Araratu", opublikowanego w 1990 roku, płynie stąd, że potrafiła swoją historię rodzinną osadzoną w konkretnym miejscu i czasie przekuć w opowieść o relacjach międzyludzkich w ogóle. Opowieść osnutą wokół śmierci ojca, w której najważniejszymi postaciami są kobiety: owdowiała matka i dwie córki rywalizujące ze sobą od dzieciństwa. A także trzecia córka, nieobecna - zmarła tuż po urodzeniu. /.../

Z anoreksji poetka wyszła dzięki psychoanalizie. Pod koniec szkoły średniej zaczęła terapię, która trwała siedem lat i która, jak wspomina, uratowała jej życie i pomogła odzyskać własne ja, zdolne do funkcjonowania w świecie. Psychoanaliza zdaniem Glück nauczyła ją też myśleć i pisać. Dzięki niej zaczęła analizować swoje sny i sposoby wyrażania uczuć, studiować treść obrazów podsuwanych przez wyobraźnię bez pochopnego wyciągania wniosków. Połączenie dystansu z intymnością i introspekcją, traktowanie w sposób celowo chłodny gorącego tworzywa osobistych przeżyć, stanie się znakiem rozpoznawczym jej poezji.

Z powodu choroby nie podjęła regularnych studiów, ale zapisała się na warsztaty poetyckie prowadzone na Uniwersytecie Columbia. Uczyli ją znani poeci: przez pierwsze dwa lata Léonie Adams, później Stanley Kunitz. Glück o obojgu mówi z najwyższym podziwem i wdzięcznością. /.../

Wolała zatrudnić się jako sekretarka w biurze - taki sposób zarobkowania nie odbierał jej energii twórczej. Miała więc czas i przestrzeń dla własnej poezji, tyle że jak na złość po wydaniu pierwszej książki dopadł ją kryzys pisarski. Potrafiła godzinami siedzieć nad pustą kartką, pogrążając się w coraz głębszej rozpacz. Tego rodzaju okresy posuchy, trwające nawet po kilka lat, będą jej się zdarzać przez całe życie. I mimo że dzisiaj ma w dorobku dwanaście książek poetyckich, a w październiku ukaże się kolejna, mimo że przez dziesięciolecia pracy twórczej zebrała w swoim kraju najbardziej prestiżowe laury - w jałowych miesiącach, kiedy nie może nic napisać, zawsze się boi, że to koniec z poezją, że wiersze już nie wrócą. /.../

Wykłada na Uniwersytecie Yale. Nauczanie, którego tak się obawiała jako dwudziestokilkulatka, okazało się jej wielką życiową pasją. Od początku czuła, że pomagając obiecującym, niegotowym jeszcze artystom, spłaca dług wdzięczności wobec swoich nauczycieli. Ale przede wszystkim sama uczyła się od młodych pisarek i pisarzy, zmieniała się dzięki nim, ich wiersze były i są dla niej twórczym paliwem. Poza pracą na wielu uczelniach - w Williams College, na Harvardzie, Columbii, na uniwersytetach w Berkeley i w Iowa - była przez dziesięć lat jurorką prestiżowych konkursów na pierwszą książkę poetycką, takich jak *Yale Younger Poets Prize*. /.../

W jednym z wywiadów na pytanie, dlaczego pisze - chyba najbardziej uprzykrzone pytanie dla każdego poety - odpowiedziała z powagą i niezdwakowo: "Piszę, żeby odkryć sens. Chcę, żeby doświadczenie coś znaczyło. To nawet mniej kwestia tego, kim jestem, co przekonanie, że nic nie powinno się zmarnować. Coś musi z tego

wynikać. Pisanie jest też zemstą na okolicznościach: odwetem za pech, utratę, ból. Jeśli się te zdarzenia w coś przetworzy, to już nie jest się przez nie pokonanym".